

Nobel
2015

WIELKA
UCIECZKA

Zdrowie, bogactwo
i źródła nierówności

ANGUS
DEATON

 PWN

Dane oryginału
The Great Escape: Health, Wealth, and the Origins of Inequality, Angus Deaton
Published by Princeton University Press
All Rights Reserved

Projekt okładki i stron tytułowych
Na podstawie oryginału
Marcin Górski

Zdjęcie na okładce
Bridgeman Images/PhotoPower

Wydawca
Dorota Siudowska-Mieszkowska

Koordynator ds. redakcji
Renata Ziółkowska

Redaktor
Joanna Perzyńska

Koordynator produkcji
Mariola Iwona Keppel

Łamanie
Bogusław Górecki

Publikacja dofinansowana przez Społeczną Akademię Nauk

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Copyright © 2013 by Princeton University Press

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Naukowe PWN SA

Warszawa 2016

ISBN 978-83-01-18793-4

Wydanie I

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2
tel. 22 69 54 321, faks 22 69 54 288
infolinia 801 33 33 88
e-mail: pwn@pwn.com.pl
www.pwn.pl

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Ekonomia rozwoju a wielka ucieczka – wstęp do wydania polskiego	7
Przedmowa	13
Wprowadzenie. O czym jest ta książka	19
ROZDZIAŁ 1	
Dobrobyt na świecie	41
CZĘŚĆ I. Życie i śmierć	75
<hr/>	
ROZDZIAŁ 2	
Od prehistorii do roku 1945	77
ROZDZIAŁ 3	
Uciec przed śmiercią w tropikach	119
ROZDZIAŁ 4	
Zdrowie we współczesnym świecie	145
CZĘŚĆ II. Pieniądze	185
<hr/>	
ROZDZIAŁ 5	
Dobrobyt materialny w Stanach Zjednoczonych	187
ROZDZIAŁ 6	
Globalizacja i „wielka ucieczka”	239
CZĘŚĆ III. Pomoc	285
<hr/>	
ROZDZIAŁ 7	
Jak pomóc tym, którzy zostali w tyle	287
Posłowie. Co dalej?	349
Bibliografia	355
Indeks	367

PRZEDMOWA

Wielka ucieczka to film o grupie ludzi uciekających z obozu jenieckiego w czasie drugiej wojny światowej. Wielka ucieczka, o której mowa w tej książce, to historia ludzkości uciekającej przed nędzą i śmiercią w młodym wieku; opowieść o tym, jak ludzie zdołali uczynić swoje życie lepszym, i o tym, jak pociągnęli za sobą innych.

Jednym z tych ludzi był mój ojciec. Leslie Harold Deaton urodził się w roku 1918, w twardej, górniczej wiosce Thurcroft na terenie zagłębia węglowego South Yorkshire. Jego dziadkowie, Alice i Thomas, porzucili pracę na roli, mając nadzieję na lepsze życie dzięki nowej kopalni. Ich najstarszy syn, a mój dziadek, Harold, walczył na frontach pierwszej wojny światowej, a po jej zakończeniu wrócił do kopalni, gdzie później został brygadzystą. Dla mojego ojca zdobycie wykształcenia nie było prostą sprawą: w Thurcroft w okresie międzywojennym niewiele dzieci miało szansę uczyć się w szkole średniej. Leslie miał się różnych prac dorywczych w kopalni; podobnie jak inni chłopcy, miał nadzieję, że pewnego dnia będzie mógł pracować na przodku. Nigdy jednak do tego nie doszło: w roku 1939 został powołany do wojska i wysłany do Francji z nieszczęsnym Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym. Po klęsce wysłano go do Szkocji, gdzie miał przejść szkolenie i zostać komandosem. Tam poznał moją matkę, a później miał tyle „szczęścia”, że został zwolniony ze służby z przyczyn zdrowotnych – z powodu gruźlicy – i wysłany do sanatorium. Mówię o „szczęściu”, bo operacja jednostek specjalnych w Norwegii zakończyła się niepowodzeniem i gdyby mój ojciec wziął w niej udział, niemal na pewno by zginął. W roku 1942 został zdemobilizowany i wkrótce się ożenił z moją matką, Lily Wood, córką cieśli z Galashiels na południu Szkocji.

Choć w Yorkshire Leslie nie chodził do szkoły średniej, ukończył wieczorowe kursy geodezji, uzyskując umiejętności przydatne w górnictwie. W roku 1942, w obliczu braków siły roboczej, umiejętności te uczyniły go atrakcyjnym pracownikiem – szybko znalazł pracę jako goniec w firmie inżynierskiej w Edynburgu. Postanowił, że sam także zostanie inżynierem – zaczynał niemal od zera, więc musiał na to poświęcić dekadę ciężkiej pracy, ale w końcu osiągnął cel. Nauka kosztowała go wiele wysiłku, zwłaszcza jeśli chodzi o matematykę i fizykę; szkoła wieczorowa, do której uczęszczał – obecnie edynburski Uniwersytet Heriot-Watt – przysłała mi ostatnio wyniki jego egzaminów, które potwierdzają, że nie było mu łatwo. Podjął pracę jako inżynier sieci wodociągowych na terenie Scottish Borders i kupił domek, w którym niegdyś mieszkała babka mojej matki i w którym podobno bywał niegdyś sir Walter Scott. Z mojego punktu widzenia przeprowadzka z Edynburga – miasta brudu, sadzy i fatalnej pogody – na prowincję – do krainy lasów, wzgórz, strumieni pełnych pstrągów, w dodatku latem 1955 roku nieustannie zalanej słońcem – sama w sobie była już wielką ucieczką.

Później, co można uznać za typowe, mój ojciec podjął działania zmierzające do tego, aby zapewnić mi warunki lepsze od tych, które jemu przypadły w udziale. Zdołał w jakiś sposób nakłonić moich miejscowych nauczycieli, aby poza godzinami lekcyjnymi przygotowywali mnie do egzaminów umożliwiających uzyskanie stypendium w prestiżowej, prywatnej szkole w Edynburgu. Byłem jednym z dwóch uczniów, którzy nie płacili za naukę – a roczne czesne wynosiło tam więcej niż roczne wynagrodzenie mojego ojca. Ostatecznie trafiłem na studia matematyczne w Cambridge, a po latach zostałem wykładowcą ekonomii, najpierw w Wielkiej Brytanii, a potem na uniwersytecie Princeton. Moja siostra ukończyła uniwersytet w Szkocji i została nauczycielką. Z licznego grona moich kuzynów tylko my dwoje ukończyliśmy wyższe studia – oczywiście nie dokonał tego także nikt z poprzednich pokoleń naszej rodziny. Dwoje wnuków Lesiego mieszka w Stanach Zjednoczonych. Moja córka jest współpracowniczką w uznanej firmie doradztwa finansowego w Chicago, mój syn zajmuje podobne stanowisko w dużym funduszu hedgingowym w Nowym Jorku. Oboje uzyskali doskonałe, szerokie wykształcenie na uniwersytecie Princeton

– jeśli chodzi o jego poziom, możliwości i jakość nauczania, to są nieporównanie lepsze od moich niezbyt ciekawych i dość wąskich doświadczeń edukacyjnych w Cambridge. Oboje uznają za normalny standard życia, o którym ich dziadek nie mógłby nawet marzyć – choć żył dostatecznie długo, aby to zobaczyć i się tym cieszyć. Jego prawnuki żyją w świecie takiego bogactwa i takich możliwości, jakie w zagłębiu węglowym w Yorkshire mogłyby co najwyżej być obiektem mocno naciąganych fantazji.

„Ucieczka” mojego ojca z Thurcroft to dobry przykład tego, o czym traktuje ta książka. Leslie nie urodził się w skrajnej nędzy (nawet jeśli mogłoby to tak wyglądać według współczesnych standardów), ale zakończył życie we względnym dostatku. Nie znam statystyk dotyczących górniczych wiosek w Yorkshire, ale na każdy tysiąc dzieci urodzonych w Anglii w roku 1918 ponad setka nie dożyła piątych urodzin – a w Thurcroft ryzyko wczesnej śmierci było zapewne jeszcze wyższe. Dziś nawet dzieci w Afryce Subsaharyjskiej mają większe szanse dożyć wieku 5 lat, niż miały angielskie dzieci urodzone w 1918 r. Leslie i jego rodzice przeżyli pandemię grypy w latach 1918–1919, choć jego ojciec zmarł młodo: zginął uderzony przez kopalniany wózek, który wymknął się spod kontroli. Młodo zmarł także ojciec mojej matki: zabiła go infekcja, która wywiązała się po operacji usunięcia wyrostka robaczkowego. Sam Leslie jednak, mimo że w młodości cierpiał na gruźlicę, doczekał 90. roku życia. Jego prawnuki mają duże szanse dożyć setki.

Standardy życia są dziś nieporównanie wyższe niż sto lat temu. Coraz więcej ludzi unika śmierci w dzieciństwie i żyje dostatecznie długo, aby doświadczyć zamożności. Niemal wiek po urodzeniu mojego ojca tylko pięcioro na tysiąc brytyjskich dzieci nie przeżywa pierwszych pięciu lat – a choć odsetek ten jest nieco wyższy na terenach dawnego zagłębia węglowego Yorkshire (kopalnia w Thurcroft została zamknięta w 1991 r.), to wciąż zaledwie mały ułamek tego, jak przedstawiała się sytuacja w roku 1918. Możliwość kształcenia się, z takim trudem wywalczona przez mojego ojca, dziś uważana jest za rzecz oczywistą. W moim pokoleniu niecałe dziesięć procent brytyjskich dzieci szło do college’u – dziś większość zdobywa jakąś formę wyższego wykształcenia.

„Ucieczka” mojego ojca – i przyszłość, jaką w ten sposób zbudował dla swoich dzieci i wnuków – nie jest odosobnioną historią,

ale też nie jest doświadczeniem powszechnym. Niewielu mieszkańców Thurcroft z pokolenia Lesiego zdobyło kwalifikacje zawodowe. Nie udało się to na przykład siostrze mojej matki ani ich mężom. Jej brat z rodziną w latach 60. XX w. wyemigrował do Australii, kiedy – po likwidacji linii kolejowej biegnącej przez Scottish Borders – mimo pracy w kilku miejscach na raz, przestało im wystarczać pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych. Moje dzieci odniosły sukces i są zabezpieczone finansowo, ale trzeba przyznać, że mają (podobnie jak my) wyjątkowe szczęście, bo dzieci wielu dobrze wykształconych i zamożnych ludzi muszą dziś ciężko pracować, aby utrzymać poziom życia swoich rodziców. Dla wielu naszych przyjaciół przyszłość ich dzieci i edukacja wnuków to przedmiot nieustannej troski.

To właśnie jest druga strona całej historii. Choć mój ojciec wraz z rodziną żył dłużej i dobrze sobie radził w społeczeństwie, które radziło sobie przeciętnie, to nie każdy miał tyle motywacji co on – i nie każdy miał tyle szczęścia. Ojciec bardzo ciężko pracował, ale szczęście także miało znaczenie: bądź co bądź nie umarł w dzieciństwie, nie zginął na wojnie, nie pojechał z komandosami do Norwegii, nie zmarł na gruźlicę, wreszcie dostał dobrą pracę. Takie ucieczki nie każdemu się udają, a szczęście uśmiecha się tylko do niektórych: daje określone możliwości, ale nie każdy jest przygotowany do tego, aby je wykorzystać. To dlatego historia postępu jest także historią nierówności. Widać to zwłaszcza dziś, kiedy fala dobrobytu w Stanach Zjednoczonych rozlewa się bardzo nierówno. Istnieje niewielka grupa ludzi niewiarygodnie zamożnych i mnóstwo tych, którzy z trudem wiążą koniec z końcem. Podobne wzorce mechanizmów postępu widzimy na całym świecie: jednym udaje się uciec, inni zostają z tyłu, żyjąc w okropnej biedzie, bez środków do życia, chorując i umierając w młodym wieku.

Tematem tej książki jest właśnie ten niekończący się taniec postępu i nierówności. Chcę pokazać, w jaki sposób postęp tworzy nowe nierówności, a także to, że nierówności mogą czasami być pomocne, bo wskazują drogę i motywują do działania, a czasami przeciwnie, przeszkadzać, kiedy ci, którzy zdołali uciec, chronią swoje pozycje, uniemożliwiając ucieczkę innym. To historia, która była już opowiadana wielokrotnie – ale ja chcę ją opowiedzieć w nowy sposób.

Łatwo jest założyć, że w ucieczce przed biedą chodzi tylko o pieniądze – o to, żeby mieć więcej i móc żyć bez tego dręczącego lęku o jutro, bez myśli, że w każdej chwili może zajść jakaś niespodziewana sytuacja, w której zabraknie nam pieniędzy i pójdziemy na dno. Nie da się ukryć, że pieniądze są bardzo ważnym elementem tej układanki, ale równie – a może nawet bardziej – ważne jest lepsze zdrowie i większe prawdopodobieństwo życia na tyle długo, aby osiągnąć powodzenie. Rodzice żyjący w ciągłym lęku o życie swoich dzieci, a często w realiach, w których to życie jest nieustannie zagrożone, matki rodzące po dziesięcioro dzieci po to, aby choć połowa z nich dożyła wieku dorosłego – ci ludzie doświadczają niedostatku głębszego niż sam brak pieniędzy. W całej historii ludzkości, a także dzisiaj, na całym świecie choroby i śmierć dzieci, wysoka zachorowalność wśród dorosłych i skrajna nędza to zjawiska powiązane, często dotykające wciąż na nowo tych samych rodzin.

Napisano wiele książek o bogactwie i wiele innych o nierównościach. Jest także wiele książek o zdrowiu i o tym, jak zdrowie i zamożność idą w parze, a nierówności w kwestii zdrowia są lustrzanym odbiciem nierówności w dziedzinie dobrobytu. Ja staram się opowiedzieć obie te historie łącznie, mając nadzieję, że demografowie i historycy pozwolą ekonomiście zapuścić się na swój teren – bo historia osiągania dobrobytu i dążenia do tego, co sprawia, że warto żyć, byłaby niekompletna, gdybyśmy skupili się tylko na części tego, co w tej sprawie istotne. „Wielka ucieczka” nie da się zamknąć w granicach konkretnych dyscyplin akademickich.

W czasie mojej kariery naukowej jako ekonomisty zaciągnąłem wiele intelektualnych długów. Najgłębszy wpływ wywarł na mnie chyba Richard Stone; dzięki niemu zrozumiałem, jak istotną rzeczą są pomiary – jak mało możemy powiedzieć bez nich i jak istotne jest ich dokładne przeprowadzenie. Armatya Sen nauczył mnie myślenia o tym, co sprawia, że warto żyć i że musimy brać pod uwagę stan dobrobytu jako całość, a nie tylko poszczególne jego części. Pomiar dobrobytu to pojęcie stanowiące motyw przewodni tej książki.

Moi przyjaciele, znajomi, a także moi studenci, wyświadczyli mi wielką uprzejmość, poświęcając czas na czytanie szkiców kolejnych części książki, która stała się dużo lepsza dzięki ich

życzliwym i wnikliwym uwagom. Jestem szczególnie wdzięczny tym z nich, którzy, choć się ze mną nie zgadzali, nie ograniczali się jedynie do krytyki i prób przekonywania mnie, ale także wyrażali swoje uznanie w pozostałych kwestiach. Wśród osób, którym chciałbym serdecznie podziękować, są Tony Atkinson, Adam Deaton, Jean Drèze, Bill Easterly, Jeff Hammer, John Hammock, David Johnston, Scott Kostyshak, Ilyana Kuziemko, David Lam, Branko Milanovic, Franco Peracchi, Thomas Pogge, Leandro Prados de las Escosura, Sam Preston, Max Roser, Sam Schulhofer-Wohl, Alessandro Tarozzi, Nicolas van de Walle i Leif Wenar. Seth Ditchik, mój redaktor w wydawnictwie Princeton University Press, pomógł mi nie tylko zacząć pisać, lecz także udzielał dobrych rad przez cały czas powstawania tej książki.

Uniwersytet Princeton od ponad trzech dekad zapewnia mi niezrównane środowisko akademickie. National Institute on Aging¹ oraz National Bureau of Economic Research pomogły sfinansować moje badania nad zdrowiem i dobrobytem – wyniki tych badań miały ogromny wpływ na tę książkę. Wielokrotnie współpracowałem z Bankiem Światowym – instytucją, która nieustannie musi się konfrontować z pilnymi, praktycznymi problemami i która pomogła mi zrozumieć, które kwestie są naprawdę ważne, a które nie. W ostatnich latach byłem konsultantem Instytutu Gallupa, który jest pionierem w dziedzinie badań nad dobrobytem – wiele zebranych przez Instytut informacji znajduje się w pierwszej części tej książki. Wszystkim tym instytucjom jestem bardzo wdzięczny.

Najważniejsze na koniec: moja żona, Anne Case, czytała każde słowo zaraz po tym, jak je napisałem, a czasami także wiele razy później. Zawdzięczam jej niezliczoną liczbę poprawek – a bez jej słów wsparcia i zachęty ta książka nigdy by nie powstała.

¹ Amerykańska instytucja rządowa prowadząca badania dotyczące starzenia się – przyp. tłum.

WPROWADZENIE

O czym jest ta książka

Życie jest dziś lepsze niż kiedykolwiek w historii. Więcej jest ludzi bogatych, mniej ludzi żyje w skrajnej nędzy. Średnia długość życia rośnie – sytuacja, w której co czwarte dziecko umierało wcześniej niż jego rodzice, przestała być normą. Mimo to miliony ludzi wciąż doświadczają koszmaru ubóstwa i przedwczesnej śmierci. Świat jest miejscem ogromnych nierówności.

Nierówności często są **konsekwencją** postępu. Nie wszyscy bogacą się w tym samym czasie, nie wszyscy od razu uzyskują dostęp do najnowszych metod ratowania życia – do czystej wody, szczepionek czy nowoczesnych leków zapobiegających chorobom serca. Nierówności z kolei wpływają na postęp. Czasami wpływają pozytywnie: dzieci w Indiach widzą, co może dać człowiekowi edukacja, i chcą chodzić do szkoły. Czasami jednak ten wpływ jest negatywny – zwłaszcza wtedy, gdy zwycięzcy starają się powstrzymać tych, którzy chcieliby iść w ich ślady. Dzieje się tak np., kiedy ci, którzy niedawno się wzbogacili, starają się wpływać na polityków, aby ci ograniczali dostęp do publicznej edukacji czy opieki zdrowotnej – bo sami bogaci takich udogodnień nie potrzebują.

W tej książce chciałbym opowiedzieć, jak doszło do tego, że świat jest lepszy niż kiedyś, jak i dlaczego działa postęp i jakie interakcje zachodzą między postępem a nierównościami.

Film *Wielka ucieczka*

Wielka ucieczka to słynny film o losach grupy jeńców wojennych podczas drugiej wojny światowej – jego fabuła opiera się na historii Rogera Bushella (w filmie przedstawionego jako Roger Bartlett,

postać grana przez Richarda Attenborough), pilota RAF-u pochodzącego z Południowej Afryki. Bushell został zestrzelony nad terenami kontrolowanymi przez Niemców, a potem dwukrotnie uciekał z obozu jenieckiego – ale za każdym razem był ponownie chwytany¹. Za trzecim razem – te właśnie wydarzenia ukazuje film – zorganizował ucieczkę ponad 200 jeńców z obozu Stalag Luft III. W filmie oglądamy przygotowania do ucieczki: pomysłów budowę trzech tuneli (nazwanych „Tom”, „Dick” i „Harry”), połączenie improwizacji i umiejętności technicznych przy produkcji „cywilnych” ubrań i dokumentów – a wszystko to pod czujnym okiem niemieckich strażników. Ostatecznie wszyscy uciekinierzy – z wyjątkiem trzech szczęśliwców – zostali ponownie schwytani, a Bushell został później stracony na osobisty rozkaz Hitlera. Głównym tematem filmu nie był jednak sukces tej konkretnej ucieczki, ale raczej niepowstrzymane ludzkie dążenie do wolności – nawet w sytuacji pozornie beznadziejnej.

W tej książce także piszę o wolności – wolności do dobrego życia i robienia rzeczy, które sprawiają, że warto żyć. Bieda, niedostatek czy problemy zdrowotne – to ograniczenia wolności, których ludzkość doświadczała przez całe wieki, a które i dziś są udziałem szokująco dużej części świata. Chcę opowiedzieć o wielokrotnie podejmowanych próbach ucieczki z tej niewoli, o tym, dlaczego do nich doszło, jak przebiegały i co wydarzyło się potem. To historia postępu materialnego i psychologicznego, historia o tym, jak ludzie stawali się bogatsi i zdrowsi. Historia ucieczki przed biedą.

Słowa „źródła nierówności” w podtytule to także nawiązanie do tych jeńców, którzy nie wzięli udziału w „wielkiej ucieczce”. Prawda jest taka, że wszyscy jeńcy mogli zostać w obozie – a jednak część uciekła, niektórzy zginęli, inni wrócili za obozowe druty, a jeszcze inni pozostali na miejscu. Taka jest natura większości wielkich ucieczek: nie każdy może w nich wziąć udział (co w żaden

¹ *Wielka ucieczka* (1963), reż. John Sturges, w rolach głównych Steve McQueen, James Garner i Richard Attenborough. Produkcja – Mirisch Company, dystrybucja – United Artists. Na podstawie książki Paula Brickhilla pod tym samym tytułem.

sposób nie czyni ucieczki mniej upragnioną ani mniej godną podziwu). Kiedy jednak myślimy o konsekwencjach ucieczki, musimy pamiętać nie tylko o tych, którzy zostali bohaterami filmu, ale i o tych, którzy pozostali w Stalagu Luft III i innych obozach. Dlaczego mamy się o nich troszczyć? Autorzy filmu nie zwrócili na nich większej uwagi: to nie byli bohaterowie, w całej historii znaczyli niewiele. Nikt nie nakręcił filmu *Wielcy pozostali w obozie...*

Mimo to *powinniśmy* myśleć także o nich. Bądź co bądź w niemieckich obozach liczba jeńców, którzy nie uciekali, była znacznie większa niż liczba uciekinierów. Co więcej, wielu z nich poniosło konsekwencje takich ucieczek – byli za nie karani, ograniczano ich prawa. Łatwo sobie wyobrazić, że po ucieczce strażnicy dbali o to, aby uciec było znacznie trudniej niż dotąd. Być może ci, którzy pozostali w obozie, czerpali inspirację z działań uciekających kolegów i także zaczęli myśleć o wolności? Mogli przecież uczyć się techniki uciekania od tych, którzy zrobili to wcześniej; co więcej, mogli także unikać popełnionych wcześniej błędów. Możliwe też, że wręcz przeciwnie: zniechęcili się, obserwując trudności i bardzo ograniczony sukces wielkiej ucieczki? Może też zazdrość wobec kolegów, którym się udało, w połączeniu z pesymistyczną oceną własnych możliwości sprawiły, że po ucieczce tamtych stali się jeszcze bardziej nieszczęśliwi i przygnębieni, przez co życie w obozie stało się dla nich jeszcze cięższe?

Każdy dobry film można interpretować na wiele sposobów. Sukces ucieczki i towarzyszącą mu euforię zdecydowanie tłumi zakończenie filmu; okazuje się, że w przypadku większości uciekinierów wolność trwała bardzo krótko. Wielka ucieczka ludzkości przed śmiercią i nędzą zaczęła się mniej więcej 250 lat temu i trwa do dziś. Wcale jednak nie jest pewne, że będzie ona trwała wiecznie; istnieje bowiem wiele zagrożeń – zmiany klimatu, błędy polityków, epidemie, wojny – które mogą ją przerwać. We wcześniejszych okresach historii było już wiele takich ucieczek, które zostały zablokowane przez tego typu czynniki. Możemy – powinniśmy – cieszyć się z odniesionych sukcesów, ale na pewno nie mamy podstaw do bezmyślnego triumfalizmu.

Wzrost ekonomiczny i źródła nierówności

22

Wiele najważniejszych okresów postępu ludzkości – wliczając w to te, które zwykle uznajemy za całkowicie pozytywne – pozostawiło po sobie dziedzictwo nierówności. Rewolucja przemysłowa, która rozpoczęła się w Wielkiej Brytanii w XVIII i XIX w., zapoczątkowała okres wzrostu ekonomicznego, dzięki któremu setki milionów ludzi zdołały uciec przed nędzą. Drugą stroną tej samej rewolucji było jednak zjawisko, które historycy nazywają wielkim podziałem (*great divergence*), kiedy Wielka Brytania, a niedługo potem także cała północno-zachodnia Europa i Ameryka Północna, wyraźnie oderwały się od reszty świata. Ta ogromna przepaść między Zachodem a pozostałą częścią ludzkości istnieje do dziś [Pritchett, 1997, s. 3–11; Pomeranz, 2000]. Źródłem współczesnych, globalnych nierówności był zatem w dużym stopniu właśnie sukces modelu współczesnego wzrostu ekonomicznego.

Nie powinniśmy myśleć, że przed rewolucją przemysłową ta reszta świata zawsze była biedna i zacofana. Na wiele lat przed Kolumbem Chiny były już dostatecznie bogate i zaawansowane cywilizacyjnie, aby wysłać flotę wielkich statków (flotylla Kolumba wyglądałaby przy nich niczym łódzie wiosłowe przy lotniskowcach...) pod wodzą admirała Zheng He na wyprawę badawczą na Ocean Indyjski [Goldstone, 2009]. Jeszcze trzysta lat wcześniej chińskie Kaifeng było już tętniącą życiem metropolią z milionem mieszkańców, a jego zakłady przemysłowe doskonale pasowałyby do brytyjskiego Lancashire osiem stuleci później. Drukowano miliony książek – na tyle tanich, że mogli sobie na nie pozwolić nawet ludzie o przeciętnych dochodach [Morris, 2010]. Mimo to ówczesny rozwój Chin i innych cywilizacji nie był trwały, nie wspominając nawet o punkcie wyjścia do stale rosnącego bogactwa. W roku 1127 Kaifeng zostało zdobyte przez plemiona z terenów Mandżurii, które wcześniej zostały nierozważnie zaangażowane do pomocy w jednej z wojen; jeśli werbuje się niebezpiecznych sojuszników, warto upewnić się, że są dobrze opłacani [ibidem]. Rozwój ekonomiczny w Azji wielokrotnie się nasilał i wyhamowywał za sprawą pazernych władców, wojen albo występowania obu tych czynników jednocześnie [Jones, 2000]. Dopiero w ciągu ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat długotrwały

i względnie stały wzrost ekonomiczny w niektórych (ale nie wszystkich) częściach świata doprowadził do powstania trwałych różnic między poszczególnymi krajami. Postęp ekonomiczny stał się zatem mechanizmem napędowym nierówności dochodowych na świecie.

Rewolucja przemysłowa i zjawisko wielkiego podziału należą jednak do najłagodniejszych „ucieczek” w historii ludzkości. Było bowiem wiele sytuacji, w których rozwój jednego kraju odbywał się **kosztem** drugiego. Okres imperialny w XVI i XVII w., który poprzedzał rewolucję przemysłową i ją przygotował, był czasem wzrostu bogactwa w Anglii i Holandii – dwóch krajach, które najlepiej radziły sobie w tych niespokojnych czasach. Do roku 1750 dochody pracowników fizycznych w Londynie i Amsterdamie znacznie wzrosły w porównaniu z zarobkami takich samych pracowników w Delhi, Pekinie, Florencji czy Walencji; w Anglii robotników było nawet stać na niewielkie luksusy, takie jak cukier i herbata [Allen, 2011]. Jednocześnie jednak ludy podbite i ograbione w Azji, Ameryce Łacińskiej czy na Karaibach w wielu przypadkach zostały obarczone rozwiązaniami ekonomicznymi i politycznymi, które doprowadziły do całych stuleci biedy i nierówności [Acemoglu, Robinson, 2012].

Współczesna globalizacja – podobnie jak wcześniejsze – to okres wzrostu dobrobytu przy jednoczesnym wzroście nierówności. Kraje, które jeszcze niedawno były biedne, takie jak Chiny, Indie, Korea czy Tajwan, wykorzystały możliwości tworzone przez globalizację i rozwijają się w bardzo szybkim tempie – znacznie szybciej niż kraje bogate. Jednocześnie zwiększył się dystans między nimi a krajami jeszcze biedniejszymi, np. afrykańskimi, co spowodowało powstanie nowych nierówności. Niektórym udało się uciec – inni zostali w tyle. Globalizacja i nowe sposoby działania doprowadziły do stałego wzrostu dobrobytu w krajach zamożnych, choć tempo tego wzrostu jest niższe – nie tylko w porównaniu z szybko rozwijającymi się krajami biedniejszymi, lecz także w stosunku do tempa występującego dawniej w krajach zamożnych. Wraz ze spadkiem tempa wzrostu powiększyły się nierówności między ludźmi **wewnątrz** większości krajów. Nieliczni szczęśliwcy zgromadzili wielkie fortuny i żyją na poziomie, który zrobiłby wrażenie nawet na władcach z dawnych

wieków. Większość ludzi doświadcza jednak znacznie mniejszej poprawy warunków materialnych, a w niektórych krajach – np. w Stanach Zjednoczonych – osoby o średnich dochodach nie są dziś zamożniejsze, niż byli ich rodzice. Oczywiście, są znacznie zamożniejsze niż wcześniejsze pokolenia: nie można powiedzieć, że do ucieczki w ogóle nie doszło. Mimo to coraz więcej ludzi martwi się dziś, czy ich dzieci i wnuki nie będą postrzegać naszych czasów nie jako okresu względnego niedostatku, ale właśnie jako dawnych, dobrych czasów.

Jeśli nierówności służą rozwojowi, to popełniamy poważny błąd, przyglądając się jedynie średniemu rozwojowi albo – co gorsza – rozwojowi tylko w tych dziedzinach, w których kończy się on sukcesem. Na okres rewolucji przemysłowej patrzymy przez pryzmat tego, co wydarzyło się w krajach bogatych, ignorując resztę świata – tak, jakby tam nic się w tym czasie nie działo czy wręcz jakby **nigdy** nic się tam nie działo. W ten sposób nie tylko lekceważymy większość rodzaju ludzkiego, lecz także ignorujemy wymuszony wkład w nasz rozwój tych wszystkich, którzy zostali skrzywdzeni lub – w najlepszym razie – pozostawieni z tyłu. Nie możemy postrzegać odkrycia Nowego Świata wyłącznie z punktu widzenia wpływu tego wydarzenia na Stary Świat. W przypadku poszczególnych krajów średnie wskaźniki rozwoju – np. tempo wzrostu dochodu narodowego – nie informują nas o tym, czy wzrost ten jest udziałem większości obywateli (tak jak było w Stanach Zjednoczonych w ciągu pierwszego ćwierćwiecza po drugiej wojnie światowej), czy też korzysta z niego stosunkowo niewielka grupa bardzo zamożnych ludzi (jak ostatnio).

Chcę opowiedzieć historię materialnego postępu, ale jest to opowieść o **obu** stronach tego zjawiska: o rozwoju i o nierównościach.

Nie tylko dochody – liczy się także zdrowie

W dziedzinie ochrony zdrowia dokonał się równie imponujący postęp, jak w kwestii bogactwa. W ciągu ostatniego wieku średnia długość życia w krajach bogatych zwiększyła się o trzydzieści lat i wciąż rośnie – o dwa do trzech lat w ciągu każdej dekady. Dzieci, które dawniej zmarłyby przed ukończeniem piątego roku życia,

dziś dożywają starości, a dorośli w średnim wieku, zamiast umierać na choroby serca, mogą patrzeć, jak ich wnuki dorastają i idą na studia. Te dodatkowe lata życia niewątpliwie są jedną z najcenniejszych rzeczy, dzięki którym czujemy, że warto żyć.

Ale i tutaj postęp stał się przyczyną nierówności. Wiedza o tym, że palenie papierosów zabija, pozwoliła w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat ocalić życie milionom ludzi, ale pierwszymi, którzy rzucili palenie, byli wykształceni, zamożni profesjonalści – różnice w stanie zdrowia między bogatymi a biednymi zaczęły rosnąć. Około roku 1900 ludzkość dowiedziała się, że choroby są wywoływane przez drobnoustroje – i znowu ludzie wykształceni i zamożni jako pierwsi nauczyli się wykorzystywać tę wiedzę w praktyce. Od wielu dekad wiemy już, jak wykorzystywać szczepionki i antybiotyki, aby chronić dzieci przed śmiercią – a jednak co roku około dwóch milionów dzieci umiera na choroby, którym można byłoby zapobiec za pomocą szczepień. W Delhi czy São Paulo bogaci leczą się w nowoczesnych szpitalach i przychodniach, takich samych, jak na Zachodzie, podczas gdy w odległości dwóch czy trzech kilometrów dzieci biedaków umierają z niedożywienia i z powodu chorób, którym łatwo można zapobiegać. Dlaczego postęp związany jest z takimi nierównościami? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, o jaki przypadek pytamy. Powody, dla których biedni ludzie częściej palą, są zupełnie inne niż te, dla których dzieci biedaków nie dostają szczepionek. Szczegółowa analiza tych problemów jest jeszcze przed nami, ale jedno już dziś jest jasne: postęp medycyny tworzy takie same nierówności w dziedzinie ochrony zdrowia, jak postęp materialny w dziedzinie standardów życia.

Te nierówności zdrowotne są jedną z największych niesprawiedliwości współczesnego świata. Kiedy pojawiają się nowe odkrycia czy nowa wiedza, ktoś musi korzystać z niej jako pierwszy, a nierówności wynikające z oczekiwania przez pewien czas to rozsądna cena za postęp i rozwój. Byłoby absurdem oczekiwać, że wiedza o wpływie palenia na zdrowie będzie ukrywana, aby uniknąć nierówności. Mimo to ludzie biedni nadal palą więcej niż bogaci, a dzieci umierające dziś w Afryce uniknęłyby śmierci mieszkając we Francji czy Stanach Zjednoczonych nawet sześćdziesiąt lat temu. Dlaczego zatem nierówności są tak trwałe i co można w tej sprawie zrobić?

Książka ta traktuje przede wszystkim o dwóch sprawach: o materialnym poziomie życia i o zdrowiu. Nie są to jedyne sprawy, które decydują o jakości życia, ale są one ważne same w sobie. Skupienie się na obu tych zjawiskach pozwoli nam uniknąć często dziś popełnianego błędu, polegającego na zbyt wąskim spojrzeniu na kwestię jakości życia z punktu widzenia różnych, wąskich specjalizacji. Ekonomiści skupiają się na dochodach, badacze zdrowia publicznego analizują umieralność i zachorowalność, demografów interesują narodziny, śmierć i liczebność populacji. Oczywiście każdy z tych czynników wpływa na jakość naszego życia, ale żaden z nich sam w sobie o niej nie decyduje. Takie stanowisko wydaje się całkowicie jasne, ale problemy, które z niego wynikają, nie są już tak oczywiste.

Ekonomiści – a więc „plemię”, do którego sam należę – uważają, że ludziom żyje się lepiej, gdy mają więcej pieniędzy, co oczywiście w pewnym zakresie jest prawdą. Jeśli zatem niewielka grupa ludzi uzyska duże pieniądze, a większość ludzi dostanie niewiele albo nic, ale też nic nie straci, ekonomiści zgodzą się, że świat stał się lepszy. Rzeczywiście, to bardzo pociągająca idea: dopóki nikt nie ucierpiał, dopóty lepiej mieć więcej. Zjawisko to nazywamy optimum Pareto. Okazuje się jednak, że takie podejście nie zdaje egzaminu, jeśli jakość życia zdefiniujemy zbyt wąsko. Chodzi bowiem o to, że ludzie chcą, aby poprawiła się ich **jakość życia**, a nie tylko warunki materialne. Jeśli ci, którzy stają się bogaci, są przychylniej traktowani przez system polityczny albo jeśli powodują pogorszenie się publicznego systemu ochrony zdrowia i edukacji, to ci, którzy mają mniej, tracą na tych polach. Oznacza to, że ci, którzy mają mniej, mogą wprawdzie gromadzić pieniądze, ale ich jakość życia *nie* poprawia się. Nie można oceniać społeczeństwa albo sprawiedliwości wyłącznie na podstawie oceny warunków materialnych. Mimo to jednak ekonomiści stale – błędnie – stosują zasadę optimum Pareto do dochodów, ignorując pozostałe czynniki składające się na jakość życia.

Oczywiście takim samym błędem byłoby rozpatrywanie zdrowia – czy któregośkolwiek ze **składników** jakości życia – bez powiązania z pozostałymi. Ważną rzeczą jest poprawa jakości ochrony zdrowia i zadbanie o to, aby ci, którzy wymagają leczenia, je otrzymali. Nie możemy jednak ustalać priorytetów w dziedzinie

ochrony zdrowia bez uwzględniania kosztów. Nie możemy także uznawać długowieczności za podstawową miarę postępu społecznego; lepiej żyć w kraju, w którym średnia długość życia jest wyższa – pod warunkiem jednak, że kraj ten nie jest totalitarną dyktaturą.

Nie można oceniać jakości życia tylko po wartości średniej, bez zwracania uwagi na kwestię nierówności; nie można także oceniać jakości życia wyłącznie na podstawie jednego ze składających się na nią czynników, nie biorąc pod uwagę całości problemu. Gdyby ta książka miała być znacznie dłuższa i gdyby jej autor miał dużo większą wiedzę, napisałbym także o innych aspektach wpływających na jakość życia: o wolności, edukacji, autonomii, godności, możliwości uczestnictwa w życiu społecznym. Ale nawet jeśli w tej książce weźmiemy pod uwagę tylko zdrowie i dochody, to przynajmniej uda nam się uniknąć błędu analizowania każdego z tych czynników w oderwaniu od drugiego.

Skąd bierze się postęp

Nie ulega wątpliwości, że nasi przodkowie chcieliby mieć to wszystko, co my mamy dzisiaj, gdyby tylko potrafili wyobrazić sobie nasz świat. Nie ma też powodu sądzić, żeby rodzice kiedykolwiek zdołali przyzwyczaić się do oglądania śmierci swoich dzieci; każdy, kto ma co do tego wątpliwości, powinien przeczytać zawarty w książce Janet Browne opis cierpień Karola Darwina po śmierci dwojga pierwszych dzieci [Browne, 2002], a to przecież tylko jedna z wielu relacji. Pragnienie ucieczki jest stare jak świat, ale nie zawsze udaje się je zrealizować. Kluczami postępu są nowa wiedza, wynalazki i nowe sposoby działania. Czasami inspiracją są prace samotnych wynalazców, tworzących coś kompletnie nowego, zupełnie innego niż wszystko, co było dotychczas. Częściej nowe sposoby działania są niejako skutkami ubocznymi innych wydarzeń; można tu podać przykład protestantów, którzy chcieli samodzielnie czytać Biblię, przyczyniając się tym samym do rozpowszechniania się czytelnictwa. Jeszcze częściej jednak to środowisko społeczne i ekonomiczne inspiruje innowacje jako reakcję na konkretne potrzeby. Kiedy Wielka Brytania

odnosiła sukcesy w okresie imperialnym, nastąpił wzrost płac; wyższe zarobki w połączeniu z dostatkiem węgla stały się motywacją dla wynalazców i producentów – zaczęły powstawać kolejne wynalazki, które stały się motorem rewolucji przemysłowej [Allen, 2011]. Brytyjska epoka oświecenia ze swoją nieustającą potrzebą samodoskonalenia stworzyła intelektualne podłoże sprzyjające temu procesowi [Porter, 2000; Mokyr, 2009]. Epidemie cholery w XIX w. były bodźcem do najważniejszych odkryć dotyczących drobnoustrojów chorobotwórczych. Hojnie finansowane badania prowadzone na skutek współczesnego nam wybuchu pandemii AIDS doprowadziły nie tylko do odkrycia odpowiedzialnego za chorobę wirusa, lecz także do opracowania leków, które – choć nadal nie leczą choroby – znacząco przedłużają życie osób zakażonych. Niestety, są i takie przypadki, w których takiej inspiracji zabrakło i mimo potrzeb i motywacji nie zdołano stworzyć choćby w miarę skutecznego lekarstwa. Malaria nęka ludzkość od dziesiątków tysięcy lat – być może w ogóle od początku naszej historii – a my wciąż nie mamy naprawdę skutecznej metody leczenia lub zapobiegania jej. Potrzeba może być matką wynalazków, ale nie ma żadnej gwarancji, że to macierzyństwo wyjdzie poza okres ciąży...

Nierówności wpływają także na proces tworzenia nowych wynalazków – czasami w dobry sposób, czasami w zły. Cierpienia ubogich są inspiracją do szukania sposobów na zmniejszanie nierówności – sam fakt istnienia ludzi bogatszych dowodzi, że bieda nie musi istnieć. Dobrym przykładem jest odkrycie doustnej terapii nawadniającej w obozach dla uchodźców w Bangladeszu w latach 70. XX w. miliony dzieci cierpiących na biegunkę ocalono przed odwodnieniem i możliwością śmierci za pomocą tanich i łatwych do uzyskania środków. Niestety, działa to także w przeciwną stronę: bywa, że wielkie interesy mogą wiele stracić na skutek nowych odkryć i nowych sposobów działania. Ekonomisci patrzą na okresy innowacji jako na potężne fale twórczej destrukcji. Nowe sposoby działania odsuwają stare, często niszcząc przy tym życie i pozbawiając środków utrzymania tych, którzy uzależnieni byli od starego porządku. Współczesna globalizacja dotyka w ten sposób wiele grup ludzi; import tanich dóbr z zagranicy jest jak nowy sposób produkcji tych dóbr – biada zatem tym, którzy dotychczas zarabiali na życie ich produkcją. Niektórzy z tych,

którzy mogą na tym stracić – albo którzy się tego obawiają – mają wystarczające wpływy polityczne, aby zablokować lub spowolnić nowe idee. Chińscy cesarze, obawiając się o swoją władzę, w roku 1430 zakazali prywatnych, handlowych podróży morskich, dlatego wyprawy admirała Zheng He były końcem, a nie początkiem chińskich odkryć [Morris, 2010]. Podobnie cesarz Austrii Franciszek I zakazał budowy kolei z obawy przed sprowadzeniem do Austrii ruchów rewolucyjnych, które mogłyby zagrozić jego władzy [Acemoglu, Robinson, 2012].

Dlaczego nierówności są ważne

Nierówności mogą być bodźcem do postępu albo go hamować. Czy są jednak ważne same w sobie? Nie ma w tej sprawie pełnej zgody: filozof i ekonomista Amartya Sen twierdzi, że nawet wśród ludzi, którzy uznają potrzebę jakiejś formy równości, można zauważyć bardzo różne poglądy na temat tego, **czego** ta równość powinna dotyczyć [Sen, 1992; 2009]. Niektórzy ekonomiści i filozofowie argumentują, że nierówności dochodowe są niesprawiedliwe, chyba że są niezbędne do jakiegoś wyższego celu. Gdyby np. rządy gwarantowały wszystkim obywatelom identyczne dochody, ludzie mogliby podejmować decyzje, aby dużo mniej pracować, a przez to nawet najbiedniejsi radziliby sobie gorzej niż w świecie, w którym funkcjonuje pewien poziom nierówności. Inni z kolei podkreślają, że ważniejsza jest równość szans i możliwości niż równość wyników finansowych, choć co do znaczenia pojęcia „równość szans” zdania także są podzielone. Jeszcze inni postrzegają sprawiedliwość w kategoriach proporcjonalności: to, co dana osoba dostaje, powinno być proporcjonalne do tego, ile wnosi [Sen, 2009; Haidt, 2012]. Przy takim spojrzeniu na kwestię sprawiedliwości łatwo można dojść do wniosku, że to właśnie **równość** dochodów jest niesprawiedliwa, jeśli obejmuje redystrybucję dochodu od bogatych do biednych.

Argumenty, które wysuwam w tej książce, dotyczą skutków nierówności, a zatem tego, czy ich istnienie pomaga czy szkodzi – a także tego, czy ma znaczenie, o jakich nierównościach mówimy. Czy społeczeństwo korzysta na tym, że są w nim ludzie bardzo

bogaci, kiedy większość jego członków nie jest zamożna? Jeżeli zaś nie, to czy społeczeństwo korzysta na istnieniu zasad i instytucji, które pozwalają niektórym stawać się znacznie bogatszymi od pozostałych? Czy może bogactwo niewiele szkodzi wszystkim innym, np. utrudniając tym, którzy nie są bogaci, wpływanie na kształt społeczeństwa? Czy nierówności w ochronie zdrowia są tym samym co nierówności w poziomie dochodów, czy jednak czymś zupełnie różnym? Czy zawsze są one niesprawiedliwe, czy może czasami służą wyższemu dobru?

Plan działania

Celem tej książki jest analiza zamożności i zdrowia na świecie – zamierzam skupić się przede wszystkim na współczesności, ale czasami będę także spoglądał w przeszłość, aby pokazać, jak doszliśmy do dzisiejszej sytuacji. Rozdział 1 to ogólny przegląd sytuacji. Staram się w nim spojrzeć na świat z zewnątrz i pokazać mapę miejsc, w których żyje się dobrze, oraz tych, w których żyje się źle. Dokumentuję świat, w którym dokonał się ogromny postęp w kwestii walki z ubóstwem i zwiększenia szans przeżycia, ale w którym mamy także do czynienia z ogromnymi różnicami – nierównościami w dziedzinie warunków życia, szans i możliwości oraz dobrobytu.

Trzy rozdziały składające się na część pierwszą traktują o zdrowiu. Pokażę w nich, jak przeszłość ukształtowała dzisiejszą sytuację zdrowotną na świecie, dlaczego setki tysięcy lat naszej historii jako łowców-zbieraczy pomagają zrozumieć współczesne kwestie zdrowotne i w jaki sposób rewolucja w poziomie umiæralności, zapoczątkowana w XVIII w., przyczyniła się do ukształtowania podstaw współczesnego rozwoju medycyny. Powstanie społeczeństw rolniczych (siedem do dziesięciu tysięcy lat temu) umożliwiło produkcję większej ilości żywności, ale przyczyniło się także do rozprzestrzeniania nowych chorób i powstania nowych nierówności, bo egalitarne grupy łowiecko-zbierackie zostały stopniowo zastąpione przez państwa o ustroju hierarchicznym. W osiemnastowiecznej Anglii globalizacja oznaczała m.in. nowe leki i procedury medyczne, które uratowały życie wielu ludziom

– głównie jednak tym, którzy mogli sobie na te leki i procedury pozwolić. Choć nowe metody stopniowo obniżyły śmiertelność w całym społeczeństwie, to członkowie arystokracji jako pierwsi mieli szanse żyć dłużej. Pod koniec XIX w. rozwój nauki i uznanie teorii mówiącej, że choroby są wywoływane przez drobnoustroje, pozwoliły na kolejną falę postępu w dziedzinie ochrony zdrowia – ale też stały się powodem nowych nierówności: tym razem między ludźmi urodzonymi w krajach zamożnych a tymi, którzy nie mieli tyle szczęścia.

Chcę opowiedzieć historię walki o ratowanie życia dzieci w świecie, który pozostał w tyle. To historia postępu dokonującego się przede wszystkim po drugiej wojnie światowej – pościgu, którego celem jest nadrobienie nierówności zapoczątkowanych w XVIII w. Historia ta pełna jest sukcesów, kiedy antybiotyki, zwalczanie szkodników, szczepienia i czysta woda pozwoliły uratować miliony dzieci, a średnia długość życia wzrastała w pozornie niemożliwym tempie – o kilka lat każdego roku! Różnica w średniej długości życia między światem bogatym a biednym znacznie się zmniejszyła, ale nie zniknęła. W tej opowieści są bowiem także czarne momenty, takie jak spowodowany ludzkimi działaniami głód w Chinach w latach 1958–1961 czy niedawna epidemia AIDS, w czasie której w kilku krajach Afryki w imię moralności zmarowano trzy dekady postępu. Tymczasem nawet bez tych katastrof wiele jeszcze pozostaje do zrobienia; wiele krajów nadal nie ma sprawnie działającego systemu opieki zdrowotnej, wiele dzieci umiera tylko dlatego, że urodziły się w niewłaściwym kraju, nadal są miejsca – głównie w Indiach, ale nie tylko – w których połowa dzieci cierpi z powodu poważnego niedożywienia.

Jednym z powodów (tych pozytywnych), dla których różnice w śmiertelności między bogatymi a biednymi nie spadają szybko, jest fakt, że w krajach bogatych śmiertelność także spada, choć w nieco inny sposób, bo zmiany dotyczą w mniejszym stopniu dzieci, a w większym – osób dorosłych. Ostatni rozdział części o historii ludzkiego zdrowia dotyczy takich zjawisk, jak spadek śmiertelności w krajach bogatych, zmniejszanie się różnicy średniej długości życia mężczyzn i kobiet, rola (ogromna) palenia tytoniu czy to, dlaczego walka z chorobami serca jest – jak dotychczas – znacznie skuteczniejsza niż walka z rakiem. Tu znowu widzimy

postęp połączony z rosnącym poziomem nierówności w kwestii ochrony zdrowia, tak samo jak w Wielkiej Brytanii pod koniec XVIII w.

Dwa rozdziały części drugiej poświęcone są materialnemu poziomowi życia. Zaczynam od Stanów Zjednoczonych; co prawda Ameryka jest miejscem wyjątkowym i pełnym skrajności, np. jeśli chodzi o nierówność dochodów, ale działające tu procesy odnoszą się także do innych bogatych krajów. Po drugiej wojnie światowej wzrost ekonomiczny zapewnił Amerykanom dobrobyt, ale potem – dekada po dekadzie – wzrost zaczął spowalniać, nawet przed okresem wielkiego kryzysu finansowego na początku XXI w. Powojenny wzrost doprowadził do znaczącego spadku poziomu ubóstwa, zwłaszcza wśród Afroamerykanów i osób starszych, natomiast wzrost nierówności był niewielki. Do początku lat 70. XX wieku Stany Zjednoczone były modelowym przykładem nowoczesnego państwa o rozwiniętej gospodarce. Później zaczęła się historia mniejszego wzrostu i rosnących nierówności – te ostatnie były spowodowane zwłaszcza bardzo szybkim wzrostem dochodów najbogatszych warstw społeczeństwa. Oczywiście – jak zwykle – nierówności te mają również dobre strony: edukacja, innowacyjność i kreatywność stały się opłacalne jak nigdy dotąd. Ale Stany Zjednoczone to także dobry przykład ciemnej strony, ponieważ plutokracja stanowi tu polityczne i ekonomiczne zagrożenie dla dobrobytu.

Przyglądam się także poziomowi życia na całym świecie. Poznamy zatem historię największej chyba ucieczki w całej historii ludzkości, a na pewno najszybszej: zmniejszenia się poziomu nędzy na świecie po roku 1980. Ogromny wkład w tę ucieczkę wniosły gospodarki dwóch najludniejszych krajów na Ziemi, czyli Chin i Indii, gdzie fala wzrostu ekonomicznego znacząco zmieniła życie ponad miliarda ludzi. Redukcja poziomu biedy przeczy niemal powszechnie akceptowanym, czarnym scenariuszom z lat 60. XX wieku, które zakładały, że eksplozja demograficzna doprowadzi nasz świat do powszechnej nędzy i katastrofy ekonomicznej. Okazało się, że świat radzi sobie znacznie lepiej, niż zakładali pesymiści. Nie zmienia to faktu, że mniej więcej miliard ludzi **nadal** żyje w skrajnym ubóstwie i nędzy; choć wielu udało się uciec – wielu innych pozostało w tyle.

Część trzecia składa się z jednego tylko rozdziału, swoistego epilogu, w którym przestaję opisywać problem, za to podaję konkretne propozycje tego, co należałoby zrobić, oraz – co jeszcze ważniejsze – czego robić nie powinniśmy. Jestem przekonany, że my – ci z nas, którzy mieli dość szczęścia, aby urodzić się w lepszym świecie – mamy moralny obowiązek pomóc w redukcji poziomu biedy i poprawie warunków zdrowotnych na świecie. Ci, którzy zdołali uciec – czy to własnymi siłami, czy też dzięki trudom i wyrzeczeniom swoich przodków – muszą pomóc tym, którzy wciąż tkwią uwięzieni w „obozie”. Wielu ludzi uważa, że ten moralny obowiązek spoczywa na innych: pomocy międzynarodowej, rządach poszczególnych państw (większość z nich dysponuje specjalnymi agencjami i instytucjami niosącymi pomoc najuboższym), organizacjach międzynarodowych (takich jak Bank Światowy czy Światowa Organizacja Zdrowia) czy tysiącach organizacji pozarządowych działających na skalę lokalną lub międzynarodową. Choć część tak organizowanej pomocy działa prawidłowo – mam na myśli choćby dobrze zorganizowane działania na rzecz walki z AIDS czy ospą – to jestem przekonany, że większość działań pomocowych z zewnątrz przynosi więcej szkody niż pożytku. Jeśli takie działania osłabiają szanse poszczególnych krajów na wzrost i postęp – a sądzę, że tak właśnie jest – to nie powinniśmy ich kontynuować tylko dlatego, że „coś przecież musimy zrobić”. Czasami tym czymś, co powinniśmy zrobić, jest zaprzestanie takich działań.

Posłowie to epilog, w którym wracam do podstawowych tematów książki. Stawiam w nim pytanie o to, czy możemy się spodziewać, że prawdziwa wielka ucieczka – w przeciwieństwie do tej ukazanej w filmie – będzie miała szczęśliwe zakończenie.

Jak mierzyć postęp, jak mierzyć nierówności

Jeśli to tylko możliwe, staram się popierać moje argumenty konkretnymi danymi, najczęściej w formie wykresów. Nie można bowiem spójnie omawiać zjawiska postępu bez definicji i naukowych dowodów. Władza oświecona nie może funkcjonować bez zbierania danych. Państwa liczą swoich mieszkańców od tysięcy

lat – najlepszym historycznym przykładem jest spis ludności Rzymu, który zmusił Maryję i Józefa do wyprawy do Betlejem, rodzinnego miasta Józefa. Konstytucja Stanów Zjednoczonych wymaga, aby przeprowadzać taki spis raz na dziesięć lat; bez tego niemożliwe byłoby istnienie uczciwej demokracji. Już w roku 1639, jeszcze przed spisaniem Konstytucji, koloniści na terenie dzisiejszego stanu Massachusetts notowali liczbę narodzin i zgonów; bez takich danych polityka dotycząca zdrowia publicznego byłaby kompletnie nieskuteczna.

Jednym z ważniejszych współczesnych problemów dotyczących polityki zdrowotnej w krajach najbiedniejszych jest brak rzetelnej informacji o liczbie zgonów – nie wspominając o ich przyczynach. Zbieraniem i analizą danych zajmują się oczywiście różnego rodzaju agencje międzynarodowe, ale nie wszyscy rozumieją, że takie dane nie są odpowiednią podstawą ani do prowadzenia polityki zdrowotnej, ani do oceny pomocy otrzymywanej z zagranicy. Potrzeba robienia czegoś okazuje się silniejsza od potrzeby zrozumienia, co naprawdę trzeba robić. Bez zgromadzenia odpowiednich danych każdy, kto robi cokolwiek, może łatwo ogłosić sukces. Na kartach tej książki postaram się wyjaśnić prezentowane dane, pokazać, skąd pochodzą i na ile są (albo nie są) wiarygodne. Postaram się także wykazać, że brak rzetelnych danych to skandal, którego nie traktuje się dostatecznie poważnie.

Jeśli nie rozumiemy, jak analizuje się dane i co one oznaczają, ryzykujemy, że będziemy dostrzegać problemy tam, gdzie ich nie ma, albo że przeoczymy potrzeby naprawdę pilne oraz te, które można zaspokoić; że będziemy oburzać się na własne wyobrażenia, a nie zwrócimy uwagi na prawdziwe koszmary; że zaproponowane działania będą kompletnie chybione.

Szczęście narodowe czy produkt narodowy

Duża część tej książki traktuje o materialnym poziomie życia, zwykle mierzonym za pomocą dochodu, czyli sumy pieniędzy, które człowiek musi wydać lub może zaoszczędzić. Suma pieniędzy zawsze musi być odniesiona do kosztów tego, co ludzie kupują, ale jeśli weźmiemy to pod uwagę, to rzeczywiście będzie to rozsądny

wskaźnik mówiący o możliwości nabywania rzeczy, od których zależy poczucie materialnego dobrobytu. Dziś jednak wielu ludzi uważa, że do kwestii dochodów przywiązuje się zbyt dużą uwagę. Dobre życie to na pewno więcej niż tylko pieniądze – ale często słyszy się dalej idące argumenty: że pieniądze w ogóle nie czynią życia lepszym, jeśli tylko zaspokojone są nasze podstawowe potrzeby.

Argumenty na poparcie tej tezy można znaleźć w badaniach dotyczących szczęścia, które – jak twierdzą niektórzy – wykazują, że pieniądze rzeczywiście nie mają wpływu na to, czy jesteśmy szczęśliwi (nie licząc tych z nas, którzy żyją w nędzy). Jeśli to prawda i jeśli właściwym sposobem oceny jakości życia jest mierzenie poziomu szczęścia, to duża część moich argumentów straci moc. Warto zatem zacząć od zastanowienia się, jaka jest relacja między szczęściem a pieniędzmi. Przy tej okazji będę także miał okazję do zaprezentowania i wyjaśnienia sposobu przedstawiania danych za pomocą wykresów, z których korzystam w książce.

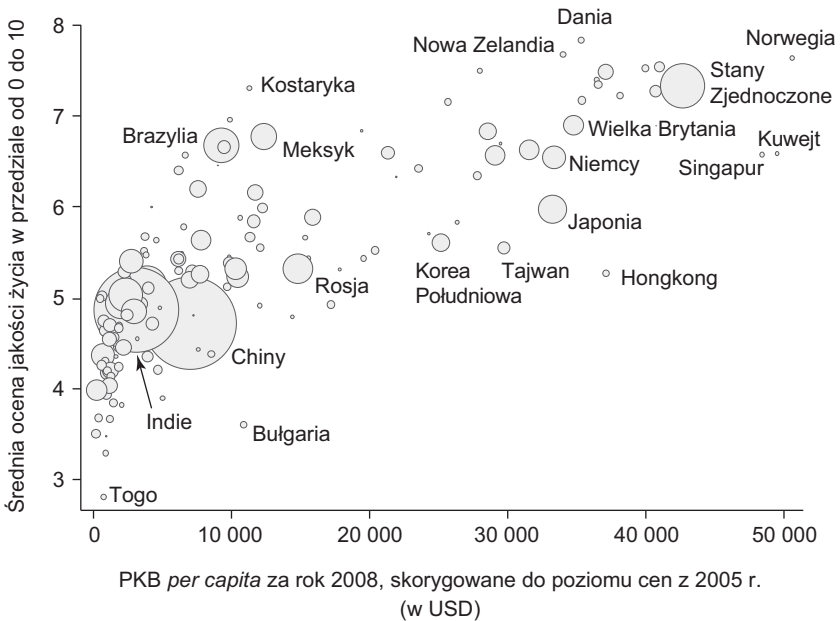
Autorzy badań często pytają ludzi o to, jak wygląda ich życie – np. prosząc o ocenę generalnej satysfakcji z życia. Takie dane uznawane są za miarę szczęścia, choć łatwo można sobie wyobrazić sytuację, w której ludzie nieszczęśliwi wierzą, że ich życie układa się dobrze – albo *vice versa*. W rzeczywistości, jak wkrótce się przekonamy, mylenie satysfakcji z życia ze szczęściem jest poważnym błędem; satysfakcja to ogólna ocena życia, oparta na namyśle i analizie, podczas gdy szczęście to emocja, uczucie, nastrój, część doświadczenia tego, czym jest życie [Kahneman, Riis, 2005, s. 285–304].

Instytut Gallupa prosi ludzi na całym świecie, żeby ocenili swoje życie za pomocą wyobrażonej drabiny życia o jedenastu szczeblach, przy czym pierwszy szczebel, oznaczony cyfrą 0, to „najgorsze możliwe życie”, a najwyższy – z cyfrą 10 – to „najlepsze możliwe życie”. Respondenci proszeni są o odpowiedź na pytanie: „Jak sądzisz, na którym szczeblu drabiny teraz stoisz?”. Takie dane możemy wykorzystać do porównania sytuacji w poszczególnych krajach, a konkretnie do sprawdzenia, czy kraje o wyższych średnich dochodach wypadają lepiej w tym zestawieniu.

Na rysunku W.1 widzimy zestawienie oceny życia w poszczególnych krajach z dochodem narodowym na głowę ludności (czy też – mówiąc bardziej precyzyjnie – z produktem krajowym

brutto w przeliczeniu na mieszkańca, czyli PKB *per capita*). Dane pochodzą z lat 2007–2009. Dochód mierzony jest w dolarach amerykańskich, które przeliczono z uwzględnieniem różnic cen w poszczególnych krajach. W rozdziale 6 wyjaśniam, skąd pochodzą te dane, i wymieniam zastrzeżenia, które się z nimi wiążą. Pola kół na wykresie są proporcjonalne do liczby ludności danego kraju; dwa największe kraje – po lewej – to Chiny i Indie, a duży kraj po prawej na górze to Stany Zjednoczone. Zazaczyłem także kilka innych, szczególnie interesujących krajów.

RYSUNEK W.1. Ocena jakości życia a PKB *per capita*



Pierwszym, co rzuca się w oczy, jest fakt, że ludzie żyjący w stosunkowo biednych krajach (lewa strona ilustracji) są zwykle niezadowoleni ze swojego życia; nie tylko mało zarabiają, ale też oceniają swoje życie jako mało satysfakcjonujące. Na drugim końcu skali, w Stanach Zjednoczonych i innych bogatych krajach, ludzie zarabiają dużo i oceniają swoje życie wysoko. Najgorszym miejscem w tym zestawieniu okazuje się Togo – jeden z najbied-

niejszych krajów na świecie, w którym ludziom brakuje wolności; najlepszym krajem jest Dania – a więc kraj bogaty i wolny. Kraje skandynawskie regularnie wyprzedzają w tym zestawieniu Stany Zjednoczone, ale średnia przewidywana długość życia w USA wciąż należy do najwyższych na świecie. Okazuje się jednak, że dochód nie zawsze przekłada się na ocenę jakości życia. W krajach Azji Wschodniej i byłego bloku komunistycznego – skrajnym przykładem jest tu Bułgaria – ludzie oceniają swoje życie bardzo nisko, podczas gdy w Brazylii ocena ta jest znacznie wyższa. Widać wyraźnie, że dochód nie jest jedynym kryterium, według którego ludzie oceniają swoje życie.

Kiedy spojrzymy na lewą, dolną część wykresu, w której znajdują się biedne kraje, widzimy, że ocena jakości życia rośnie szybko wraz ze wzrostem dochodów. Kiedy już minimy Chiny i Indie, poruszając się w kierunku prawej, górnej części wykresu, zauważymy, że wzrost oceny jakości życia jest już nieco wolniejszy, a kiedy dojdziemy do Brazylii i Meksyku, zobaczymy, że ocena jakości życia zbliża się tam do poziomu 7 (na 10), tylko o punkt ustępując najbogatszym krajom z prawego, górnego rogu. Dochód znaczy zatem więcej dla najbiedniejszych niż dla najbogatszych. Można wręcz ulec pokusie założenia, że kiedy PKB *per capita* osiąga wartość około 10 tys. dolarów rocznie, dalszy wzrost dochodów nie wiąże się już z poprawą jakości życia. Wielu tak właśnie twierdzi [Iglehart, Klingemann, 2000, s. 165–183; Layard, 2005; Wilkinson, Pickett, 2009], ale to nieprawda.

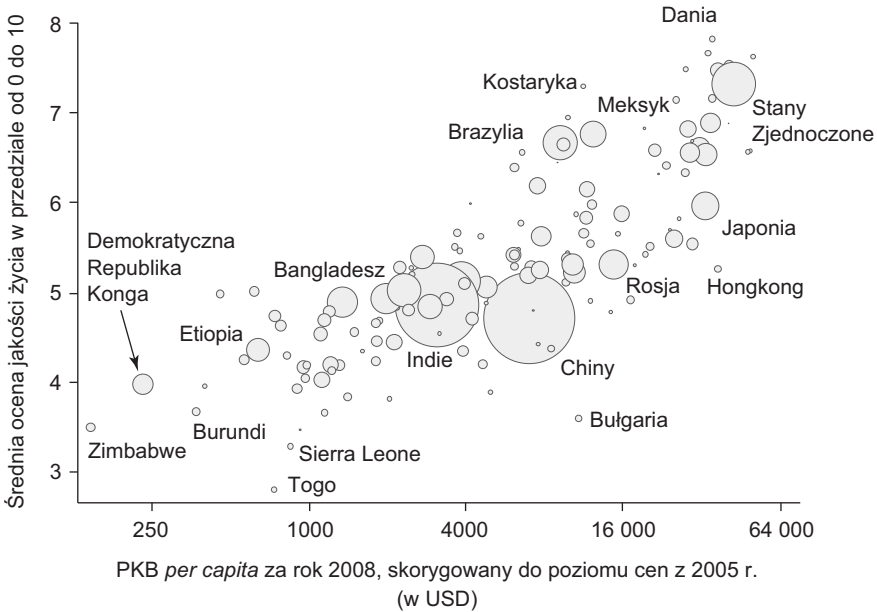
Aby pokazać, dlaczego pieniądze mają duże znaczenie także w krajach bogatych, musimy przekształcić rysunek, by ukazać zależności w nieco innej formie. Mówiąc o pieniądzach, myślimy nie tylko w kategoriach konkretnych sum, ale także w kategoriach procentowych. Czasami, kiedy moi koledzy z Princeton dyskutowali między sobą o swoich zarobkach, często słyszałem, że jednemu zarobki wzrosły o 3%, podczas gdy drugiemu o 1%. Rzeczywiście, naukowcy chętniej wyrażają swoje zadowolenie (albo niezadowolenie) ze wzrostu zarobków w procentach niż w dolarach. Choć wzrost o 1% w przypadku osoby zarabiającej 200 tys. dolarów rocznie oznacza więcej pieniędzy niż wzrost o 2% przy zarobkach w wysokości 50 tys. dolarów rocznie, to ta druga osoba będzie przekonana (słusznie), że w ubiegłym roku poradziła sobie

lepiej. Zmiany procentowe są podstawową miarą w tego typu obliczeniach; 10% to taki sam wzrost, niezależnie od tego, od jakiego podstawowego poziomu dochodów je liczymy.

Możemy postąpić w ten sposób z danymi przedstawionymi na rysunku W.1, ale różnice między poszczególnymi krajami są tak duże, że sensowniej będzie myśleć nie w kategoriach procentowych, lecz w kategoriach liczb wyrażających, ile razy następuje czterokrotny wzrost dochodu. Załóżmy, że podstawą będzie kwota 250 dolarów rocznie; tylko Zimbabwe i Demokratyczna Republika Konga pozostają na tym poziomie lub poniżej. Takie kraje, jak Uganda, Tanzania czy Kenia, osiągają poziom do 1000 dolarów rocznie, czyli czterokrotnie więcej. Chiny i Indie to dochody czterokrotnie wyższe niż w Tanzanii czy Kenii, a więc już szesnaście razy wyższe od stawki podstawowej. Z kolei w Meksyku czy Brazylii średnie dochody są czterokrotnie wyższe niż w Chinach i Indiach, a najbogatsze kraje świata osiągają średnie dochody jeszcze cztery razy wyższe, co oznacza, że są 256 razy bogatsze od krajów najbiedniejszych (w rozdz. 6. wyjaśniam, dlaczego te liczby powinny być traktowane tylko jako ogólne wskaźniki). Zamiast zatem porównywać dochody w dolarach z oceną jakości życia, możemy wykorzystać ten schemat czterokrotności, wydzielając segmenty dochodów 4, 16, 64 i 256 razy wyższych od stawki podstawowej. Tak właśnie skonstruowany jest rysunek W.2.

Rysunek W.2 zawiera **dokładnie te same dane**, co rysunek W.1, tyle że dochód rozłożony jest według wyżej wymienionej skali (1, 4, 16, 64, 256). Punkty na tej skali zaznaczyłem w wartościach dolarowych (od 250 dolarów do 64 tys. dolarów), aby jasno pokazać związek z dochodami. Ogólnie można powiedzieć, że równe odległości od lewej do prawej odpowiadają tu równemu procentowemu wzrostowi dochodów, a nie równym różnicom ilości dolarów, jak w przypadku rysunku W.1. Taka skala nazywana jest skalą logarytmiczną – i jeszcze nie raz będziemy z nią mieli do czynienia.

Choć jedyną różnicą jest tu skalowanie osi poziomej, rysunek W.2 wygląda zupełnie inaczej niż rysunek W.1. Spłaszczenie wzrostu oceny jakości życia w przypadku krajów bogatych zniknęło, a wszystkie kraje rozłożone są na wykresie mniej więcej wzdłuż

RYSUNEK W.2. Ocena jakości życia a PKB *per capita* – skala logarytmiczna

jednej linii prostej. Oznacza to, że taki sam *procentowy* wzrost dochodów przekłada się na taką samą bezwzględną zmianę w ocenie jakości życia.

Który rysunek jest zatem prawidłowy? Oba, oczywiście. Tak samo, jak w przypadku wzrostu wynagrodzeń, kiedy jeden profesor dostał podwyżkę o 2% od sumy 50 tys. dolarów, a więc zarabia 1000 dolarów więcej, a drugiemu dołożono tylko 1% procent, ale od 200 tys. dolarów – więc zyskał 2 tys. dolarów. Taki sam wzrost procentowy oznacza większą sumę, jeśli porównujemy Indie ze Stanami Zjednoczonymi, niż kiedy porównujemy Demokratyczną Republikę Konga z Indiami, choć w obu przypadkach mamy do czynienia z czterokrotnym wzrostem. Rysunek W.1 pokazuje, że taki sam **bezwzględny** wzrost dochodów w dolarach w przypadku osoby zamożnej w mniejszym stopniu przekłada się na ocenę jakości życia niż w przypadku osoby biednej. Rysunek W.2 pokazuje z kolei, że taki sam **procentowy** wzrost dochodów powoduje podobny wzrost satysfakcji z życia.

Wyniki oceny jakości życia mówią o istotnych aspektach wykraczających poza same dochody – co prowadzi do tezy, że powinniśmy zwracać mniejszą uwagę na kwestie czysto finansowe. Teza ta może być słuszna, jeśli w konsekwencji weźmiemy pod uwagę pozostałe czynniki, takie jak zdrowie, edukacja czy możliwość uczestniczenia w życiu społecznym. Na pewno jednak nie powinniśmy wyciągać z tego wniosku, że dochody nie mają znaczenia albo że wzrost dochodu nic nie zmienia w życiu ludzi zamieszkujących kraje bogatsze niż Meksyk. Jeszcze większym błędem byłoby skupienie się wyłącznie na ocenie jakości życia i zignorowanie wszystkich innych wskaźników. Ocena jakości życia to metoda daleka od doskonałości. Ludzie często nie są pewni znaczenia zadawanych im pytań ani tego, jakiej odpowiedzi się od nich oczekuje. Na porównania sytuacji w różnych krajach mogą wpływać lokalne różnice w sposobie wyrażania opinii. W wielu krajach określenia typu „nie można narzekać” czy „nie najgorzej” to najlepsze określenia, jakie możemy usłyszeć, podczas gdy w innych miejscach ludzie bardziej entuzjastycznie wyrażają swoje emocje i chętniej mówią o odniesionych sukcesach. Rysunek W.2 jest zatem bardzo ważny, ponieważ wskazuje, że skupienie się na dochodach nie jest błędem. W bogatszych krajach ocena jakości życia jest wyższa, nawet jeśli porównujemy najbogatsze kraje na świecie.

W kolejnym rozdziale powrócę do kwestii pomiaru oraz wskaźników szczęścia i poziomu satysfakcji z życia, ale moim głównym celem pozostaje szersze spojrzenie na całościowo rozumianą jakość życia we współczesnym świecie – zarówno w przypadku tych, którym udało się „wielką ucieczką”, jak i tych, którzy wciąż czekają na swoją kolej.